



STANOWISKO WARSAW ENTERPRISE INSTITUTE W SPRAWIE PROFISKALNEJ POLITYKI BUDŻETOWEJ PAŃSTWA

- **Rząd zapowiedział podniesienie akcyzy na napoje alkoholowe o 10 proc. od 2022 r. i dalej o 5% rocznie do 2027 r. Jest to kolejna z podwyżek danin publicznych planowanych przez rząd.**
- **Warsaw Enterprise Institute stoi na stanowisku, że to kolejny objaw fiskalizmu.**
- **Podnoszenie podatków jest ostatnim i najgorszym wyjściem z problemów budżetowych, na jakie natrafiają rządzący. Uderza bowiem w rozwój polskiego sektora MŚP, drekuje kieszenie konsumentów i rozbudowuje szarą strefę.**
- **Zamiast podnosić podatki, należy w pierwszej kolejności dokonać przeglądu wydatków i zredukować bądź zoptymalizować je tam, gdzie jest to możliwe, np. w zakresie transferów socjalnych (tu oszczędności mogą sięgnąć nawet 90 mld zł).**

Od ponad dekady polski rynek browarniczy rozwija się, zapewniając dziesiątki tysięcy miejsc pracy i zbyt polskich surowców oraz stanowiąc stabilne źródło dochodów budżetowych. Dobrym miernikiem jego różnorodności i konkurencyjności jest liczba nowych piw pojawiających się na rynku, która przekracza dzisiaj 2 tys., gdy jeszcze kilka lat temu było to ok. 1 tys. Ceny piw kraftowych nie należą do niskich, gdyż ponadprzeciętnie kosztowne jest samo ich wytworzenie, a polski konsument chętnie płaci za jakość – ale zasobność jego portfela nie jest nieskończona. Planowane podniesienie o 10 proc. akcyzy na wyroby alkoholowe, a ponadto obciążenie wyższą akcyzą piw dosładzanych, podniesie końcową cenę piwa do poziomu nieakceptowalnego dla wielu Polaków. Wraz z rosnącą inflacją producencką (drożące koszty składników produkcji) ograniczy to rentowność branży i przyczyni się do bankructwa wielu biznesów. Będzie to kolejny przykład na to, że podnoszenie podatków nie stanowi panaceum na problemy budżetowe.

Umiarkowany na tle zachodniej Europy poziom opodatkowania w Polsce pozwalał dotąd naszym biznesom skutecznie konkurować z zagraniczną konkurencją. Jednocześnie za każdym razem, gdy podatki podnoszono albo komplikowano, ujawniały się niekorzystne „niezaplanowane” konsekwencje, jak choćby wzrost szarej strefy czy większa presja na optymalizację, czyt. uciekanie z kapitałem za granicę. Często także w wyniku podwyżek, wbrew założeniom ustawodawcy, wpływy podatkowe, zamiast rosnąć, spadały. Działał tu mechanizm opisywany przez słynną krzywą Laffera, obrazującą dynamikę relacji między stopami podatkowymi a wpływami budżetowymi. Zbyt wysokie podatki (powyżej punktu optimum krzywej) ograniczają wpływy budżetowe, dusząc aktywność gospodarczą. Dlatego, gdy w 2010 r. podniesiono akcyzę tytoniową, wpływy spadły, a gdy wcześniej – w 2003 r. – obniżono akcyzę spirytusową, wpływy wzrosły. Dzisiaj paradoksalnie w świetle krzywej Laffera należałoby rozważyć zamiast podniesienia akcyzy, jej obniżanie – zwłaszcza w okresie pocovidowej odbudowy gospodarki.

Oczywiście, rozumiemy, że presja na to, by „coś” zrobić z budżetem państwa, rośnie. Popandemiczne zadłużenie polskiego budżetu wyniesie w tym roku ok. 57 proc. PKB, a więc znajdzie się w pobliżu konstytucyjnego progu ostrożnościowego. Wzrosło ono w dużej mierze w wyniku wydatków antykrzysowych zrealizowanych w pandemii. Nie kwestionując ich racjonalności, wiemy już dzisiaj, że mają one swoje koszty w postaci wyższej inflacji. Nie ma darmowych

obiadów i ta stara prawda znów się potwierdza. Mimo że Polska jest krajem o prężnej gospodarce i dobrych perspektywach rozwoju, nie jest w sytuacji tak komfortowej, jak gospodarki rozwinięte i nie może sobie pozwolić na zbyt wysoki dług. W tej sytuacji należałoby przede wszystkim zracjonalizować wydatki. Działanie takie ma uzasadnienie w najnowszych badaniach ekonomicznych, m.in. prowadzonych przez Alberta F. Alesinę.

Warsaw Enterprise Institute zwraca uwagę, by – celem odnalezienia oszczędności – po pierwsze zwrócić uwagę na rozrost kolejnych kosztownych programów socjalnych. Po drugie – co proponujemy w naszym szczegółowym raporcie „Finanse w pandemii – droga wyjścia” – trzeba wyrównać koszt programów już istniejących do mediany państw Europy Środkowo-Wschodniej. Ten drugi krok przełożyłby się na ok. 91 mld zł oszczędności, co przekracza znacznie roczne wpływy z PIT (66 mld zł). Ponadto trzeba zastanowić się nad wydatkami na aparat urzędniczy. Jest obecnie zbyt rozrośnięty (ponad 600 tys. urzędników), co skutkuje zaniżonymi pensjami dla kluczowych osób, a przez to nieefektywnością i przekłada się na większe marnotrawstwo we wszystkich dziedzinach finansowanych przez państwo. Niestety, dzisiaj nikt w rządzie o poważnych reformach budżetowych nie mówi.

Niepokojący jest także populizm towarzyszący fiskalnym planom rządu. Przy okazji podnoszenia składki zdrowotnej, które uderzy w klasę średnią, wychodzi się z założenia, że nikt nie powinien protestować – w końcu chodzi o zdrowie, a to jest najważniejsze. Każdy protestujący przeciw podwyżkom będzie jawił się jako wróg „zdrowia publicznego”, nawet jeśli jego argumenty są poważne i godne rozważenia. Podobne założenie towarzyszy podniesieniu akcyzy na piwo, czy wcześniej wprowadzeniu tzw. „podatku cukrowego”: nikt nie będzie protestował, gdy chodzi o wyroby, za których ograniczaniem znajdują się argumenty. Abstrahując od koncepcji państwa stojącego na straży naszych osobistych zwyczajów konsumpcyjnych, a przyjmując nominalne cele wyznaczone przez rządzących, uderzenie w browarnictwo to właśnie... uderzenie w zdrowie Polaków. Poprzednia podwyżka akcyzy o 10% na alkohol skutkowałą zaledwie 6% większymi przychodami podatkowymi z piwa i 15% wzrostem przychodów akcyzowych... od wyrobów spirytusowych. Innymi słowy, zwiększenie ceny piwa wywołało efekt substytucyjny. Polacy zwiększyli spożycie napojów spirytusowych o większej zawartości alkoholu. Cel zdrowotny nie został zrealizowany.

Należy ponadto nadmienić, że gospodarka jeszcze nie odbudowała się po kryzysie COVID-19, a zwłaszcza po uderzeniu kolejnymi zamknięciami całych sektorów. Tym, czego obecnie potrzebują polskie firmy to zachęta do działania, polegająca nie tylko na stabilizowaniu ram prawno-fiskalnych, ale także na nieatakowaniu głównego motoru podejmowania jakiegokolwiek działalności gospodarczej: dochodowości. W obecnej sytuacji przedsiębiorcom nie potrzeba wyższych proinflacyjnych podatków, tylko korzystnych warunków do działania. A te może zapewnić stabilna, uwzględniająca bieżące warunki prowadzeniu biznesu w Polsce, polityka państwa. Szybkie podwyżki nie przyniosą założonych efektów i na dodatek poważnie zaszkodzą podmiotom, które mają ich dostarczyć, pozbawiając ich możliwości rozwoju. A to w średniej perspektywie nie opłaci się nikomu – także budżetowi państwa.